

Wprowadzenie

Prawdziwa metoda odkrywania jest niczym lot samolotem. Startuje z podłoża konkretnej obserwacji. Odbywa lot w rzadkim powietrzu pełnego wyobraźni uogólnienia i ponownie ląduje po nową obserwację zaostrzoną racjonalną interpretacją. (A.N. Whitehead, 1929)

Gdybyśmy żyli w Europie schyłku XV wieku, to wierzylibyśmy, że czarownice sprowadzają choroby, że surowe karanie dziecka tworzy przystosowawczy lęk przed autorytetem, a dążenie do przyjemności seksualnej pozbawia mężczyznę energii życiowej i zamyka przed nim bramy niebios. Dzisiaj, pięć stuleci później, prężnie rozwijające się, lecz wciąż młode dziedziny wiedzy zajmujące się ludzkim zachowaniem, są za pan brat z licznymi równie błędnymi założeniami. Niniejsza książka dokonuje krytycznej analizy trzech spośród potencjalnie zwodniczych idei i wskazuje na niektóre z przyczyn ich wciąż trwającej popularności.

Pierwsze błędne przekonanie dotyczy tego, że w przypadku większości psychologicznych procesów badawczych dokonuje się daleko idących uogólnień. Zatem wiele osób sądzi, że określenie obiektu badań, czy jest nim szczur, małpa czy człowiek, lub kontekstu, w którym obiekt ów działa, czy to laboratorium czy środowisko naturalne, miejsce pracy, dom, nie jest aż tak ważne, ponieważ ogólne wnioski mogą być formułowane niezależnie od obiektu i kontekstu. Przykłady tego typu swobodnego myślenia można znaleźć w każdym czasopiśmie technicznym, zwłaszcza w książkach pisanych dla szerokiego odbiorcy. Na przykład cecha zwana inteligencją jest przypisywana zwierzętom, niemowłom, studentom i programom komputerowym. Wśród dowodów, na podstawie których wnioskuje się o tej cesze, można wymienić: szczury biegające w labiryntach, prze-

trwanie najlepiej przystosowanych, niemowlęta przyglądające się obrazkom w książkach, dysponowanie dużym zasobem słownictwa, szybkie podejmowanie decyzji, zdolność przypominania sobie długich rzędów cyfr i prawidłowe zastosowanie zasad logiki. Myśl, że jeden proces psychiczny mógłby wpływać na tak różnorodny zbiór zjawisk, powinna zmęczyć wyobraźnię nawet najbardziej otwartego umysłu.

Taka liberalna postawa jest dość powszechna. Kiedy ktoś wpycha się przed nas w kolejce, to jesteśmy gotowi przypisać mu ogólną cechę agresywności, sądząc, że jest on równie agresywny w domu, w biurze i podczas pikników rodzinnych. Jak można się spodziewać, o wiele bardziej konserwatywni jesteśmy wówczas, gdy sami popełniamy ten sam czyn. Jeśli ja wepchnę się do kolejki na lotnisku, to będę tłumaczyć swoją nieuprzejmość jako nietypową dla siebie reakcję, która została sprowokowana szczególnymi warunkami – rażącą niekompetencją pracownika linii lotniczej, korkiem w przejściu podziemnym lub nagłym wypadkiem tuż przed wyjściem z domu. Tego rodzaju asymetryczną logikę, w której innym przypisujemy szeroko pojmowane stałe cechy, natomiast własne zachowanie tłumaczymy zaistniałą w danej chwili sytuacją, psychologowie społeczni określają mianem błędu atrybucji.

Nasza skłonność do szeroko pojętych kategorii jest najbardziej widoczna wtedy, gdy nazywamy konkretne rzeczy w otaczającym nas świecie. Matka wskazuje na klon o szkarłatnych liściach i mówi: „Spójrz na drzewo”, a nie „Spójrz na wielki, kolorowy klon”. Upodobanie do niedoprecyzowania zdarzenia, a zatem do zbyt uogólniania, tkwi prawdopodobnie w biologicznej naturze ludzkiego umysłu i stanowi jedno z najstarszych i powszechnie uznanych zjawisk, jakie zaobserwowano w laboratorium psychologicznym. Jeśli szczurowi lub człowiekowi pokaże się czerwone światło, po którym nastąpi nagroda – pokarm dla szczura i może pieniądze dla człowieka – każdy z podmiotów okaże uwarunkowane pobudzenie wobec różnych odcieni czerwieni, a nie jedynie tego konkretnego zastosowanego podczas warunkowania pierwotnego. Mózg ludzki, tak jak mózg szczura, początkowo zdradza tendencję do zajmowania się raczej tym, co ogólne niż tym, co szczegółowe. Doświadczenie musi nauczyć nas „przycinać” owo początkowe rozumienie.

Dostrajanie jest doniosłym celem nauk empirycznych. Przez ostatnie pięćset lat większość postępu w badaniach nad naturą dokonała się, ponieważ badacze analizowali pojęcia abstrakcyjne i zastępowali je rodzinami

powiązanych ze sobą, lecz odrębnych kategorii. Kosmos, jak wiadomo, składa się nie tylko z widocznych gwiazd i galaktyk, lecz także z otaczającej je tajemniczej, rozległej „czarnej materii”. Niektóre gatunki rozmnażają się płciowo, inne bezpłciowo, a kilka – na oba sposoby. Należy odróżnić wirusy od retrowirusów, rekiny zaś nie są bliskimi krewnymi wielorybów.

Naukowcy zaczęli właśnie doceniać korzyści analizowania dla zjawisk poznawczych. Na przykład, obecnie przyjmuje się, że pozornie niezróżnicowana kompetencja uznawana wcześniej przez psychologów po prostu za pamięć, składa się ze zbioru odrębnych procesów dokonujących się za pośrednictwem różnych obwodów mózgowych. Pomimo tych nielicznych zwycięstw, zbyt wielu przedstawicieli nauk społecznych i nauk o zachowaniu nadal żywi głębokie uczucia dla takich wielkich pojęć, jak uczenie, strach, depresja, komunikacja, miłość i świadomość, ufając, że każdy z tych terminów wiernie opisuje powszechność w naturze. Pierwszy rozdział niniejszej książki zgłębia ten problem poprzez analizę czterech popularnych słów stosowanych w sposób tak abstrakcyjny, że stają się niemal bezużyteczne: strach, świadomość, inteligencja i temperament.

Drugim zwodniczym założeniem, za którym opowiadają się badacze ludzkiego zachowania, jest determinizm okresu wczesnodziecięcego, zgodnie z którym pewne doświadczenia z okresu pierwszych dwóch lat życia na zawsze pozostawiają po sobie ślad. Jeden z przełomowych momentów w rozwoju dziecka dokonuje się w połowie drugiego roku życia, kiedy dziecko nie mogąc znaleźć zabawki, którą – jak widziało – osoba dorosła chowała pod kawałkiem materiału, celowo szuka tego przedmiotu w pobliżu. Jeśli zabawka była pod kawałkiem materiału kilka sekund wcześniej, a dziecko nie widziało, żeby była stamtąd usuwana, to ono wie, że zabawka musi gdzieś być, ponieważ przedmioty nie znikają. To powszechne zdarzenie, nazwane przez Jeana Piageta „stałością przedmiotu”, oznacza, że umysł człowieka jest przygotowany do tego, by wierzyć, że rzeczy nie znikają tak po prostu bez interwencji jakiegoś czynnika lub siły.

Biorąc po uwagę powszechność tego przekonania, nie powinno nas dziwić jego częste zastosowanie wobec wytworów psychiki z okresu pierwszych lat życia: rzeczy – w tym przypadku produkty najwcześniejszych doświadczeń dziecka – nie znikają tak po prostu. Dla większości ludzi uzasadnione wydaje się założenie, że pierwsze struktury umysłowe tworzone przez doświadczenie są zachowywane na zawsze, niczym rysa na stole. W rzeczywistości jednak, wczesne pojęcia i nawyki albo znikają, albo pod-

legają tak poważnej przemianie, że można je wydobyć w późniejszym okresie życia w takim samym stopniu, jak dają się dostrzec pierwsze pociągnięcia pędzla w pejzażu morskim, kiedy patrzy się na już ukończone dzieło.

Indywidualne reorganizacje obrazów i pojęć, jakie dokonują się w okresie rozwoju, ukryte są przed okiem obserwatorów. Reprezentacja twarzy matki u niemowlęcia zmienia się w niedostrzegalny sposób z każdym mijającym rokiem, tak że żaden nastolatek nie potrafi odtworzyć najwcześniejszego obrazu swego rodzica. Podobnie płacz przerażonego dziewięciomiesięcznego niemowlęcia, gdy jest podnoszone przez nieznanego wcześniej wujka, znika bez śladu, nim dziecko wkroczy w drugi rok życia. Owe wczesne doświadczenia porównać można do pisanych latem na piasku imion, które zmywa fala. Jak zobaczymy w rozdziale drugim, nietrwałość pierwszych struktur jest równie prawdopodobna jak ich zachowanie, czy to w procesie ewolucji, rozwoju psychicznego, czy w zakresie języka.

Trójka autorów pisząca ponad sześćdziesiąt lat temu, powiedziała rodzicom, że zmysł estetyczny osoby dorosłej kształtowany jest w pierwszym roku życia. Inni autorzy radzili rodzicom, by nie zabierali niemowląt do kina, gdyż doświadczenie to mogłoby im przynieść szkodę. Czytelnicy, którzy zastanawiają się, czy przekonania te są staroświeckie i przeminęły, powinni przeczytać numer czasopisma *Time* z trzeciego lutego 1997 roku. Artykuł z pierwszej strony zatytułowany „How a child's brain develops” („Jak rozwija się mózg dziecka”) prawdopodobnie przysporzył zmartwienia wielu pracującym rodzicom, ponieważ zawarto w nim sugestię, że jeśli matki nie zostają w domu, by bawić się ze swymi niemowlętami, to zostanie narażona na szwank przyszła integralność psychiczna ich dziecka. „W czasach, kiedy rodzicom coraz bardziej brakuje czasu (...) wyniki podawane przez laboratoria zapewne nasilą niepokój związany z pozostawianiem bardzo małych dzieci pod opieką innych osób. Dane te podkreślają znaczenie interaktywnego rodzicielstwa, znajdowania czasu, by przytulić niemowlę, porozmawiać ze szkrabem i dostarczyć maluchom stymulujących doświadczeń”¹.

¹ J.M. Nash, „Fertile minds”, *Time*, February 3, 1997, s. 51, 55.